



The Holy See

MSZA ŚW. I KANONIZACJA BŁOGOSŁAWIONYCH JANA CHRZCICIELA SCALABRINIEGO I ARTEMIUSZA ZATTIEGO

HOMILIA OJCA WITEGO FRANCISZKA

Plac w. Piotra

XXVIII niedziela okresu zwykłego, 9 października 2022 r.

[Multimedia]

Gdy Jezus jest w drodze, przychodzi do niego dziesięciu trędowatych wołając: „ulituj się nad nami!” (Łk 17,13). Cała dziesiątka zostaje uzdrowiona, ale tylko jeden z nich powraca, by podziękować Jezusowi: to Samarytanin, swoisty heretyk dla żydów. Początkowo idą razem, ale potem ów Samarytanin, w przeciwieństwie do innych wrócił, „chwaląc Boga donośnym głosem” (w. 15). Zatrzymajmy się na tych dwóch aspektach, które możemy wyczytać z dzisiejszej Ewangelii: *podążanie razem* i *dziękczynienie*.

Po pierwsze, *podążanie razem*. Na początku opisu nie ma jakiegokolwiek rozróżnienia między Samarytaninem a pozostałą dziewiątką. Mowa jest po prostu o dziesięciu trędowatych, którzy tworzą grupę i nie rozdzielając się idą na spotkanie z Jezusem. Trąd, jak wiemy, był nie tylko utrapieniem fizycznym - które i dziś musimy starać się wyplenić - lecz także „chorobą społeczną”, gdyż w tamtych czasach, w obawie przed zakażeniem, trędowaci musieli przebywać poza wspólnotą (por. Kpł 13,46). Nie mogli więc wchodzić na tereny zabudowane, byli trzymeni na dystans, usuwani na margines życia społecznego, a nawet religijnego. Byli izolowani. Idąc razem, ci trędowaci wyrażają swój sprzeciw wobec społeczeństwa, które ich wyklucza. I zauważmy dobrze: Samarytanin, mimo że jest uznany za heretyka, to znaczy „cudzoziemca”, tworzy grupę z innymi. Bracia i siostry, wspólna choroba i słabość sprawiają, że opadają bariery i są przewyciężane wszelkie wykluczenia.

Jest to piękny obraz także dla nas: kiedy jesteśmy szczerzy wobec siebie, pamiętamy, że wszyscy jesteśmy chorzy w sercu, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, wszyscy potrzebujemy miłosierdzia Ojca. A wówczas przestajemy dzielić się na podstawie zasług, odgrywanych ról czy jakiegoś innego zewnętrznego aspektu życia, a w ten sposób upadają wewnętrzne mury, uprzedzenia upadają. W ten sposób w końcu odkrywamy na nowo, że jesteśmy braćmi. Również Syryjczyk Naaman – jak nam przypomniało pierwsze czytanie – choć był bogaty i wpływowy, by zostać uzdrowionym musiał uczynić coś prostego, zanurzyć się w rzece, w której kąpali się wszyscy inni. Przede wszystkim musiał zdjąć swoją zbroję, swoje szaty (por. *2 Krl 5*): jakże jest to dla nas dobre, gdy zdejmemy nasze zbroje zewnętrzne, nasze bariery obronne i weźmiemy dobrą kąpiel pokory, przypominając sobie, że wszyscy jesteśmy wewnętrznie delikatni i wszyscy potrzebujemy uzdrowienia, wszyscy jesteśmy braćmi. Pamiętajmy o tym: wiara chrześcijańska zawsze od nas wymaga, abyśmy szli razem z innymi, nigdy nie byli samotnymi piechurami. Zawsze zachęca nas, abyśmy wychodzili z naszych ograniczeń ku Bogu i ku naszym braciom i siostram, nigdy nie zamykając się w sobie. Zawsze wymaga od nas, abyśmy uznali, że potrzebujemy uzdrowienia i przebaczenia, i abyśmy dzielili słabości tych, którzy są blisko nas, bez poczucia wyższości.

Bracia i siostry, sprawdźmy, czy w naszym życiu, w naszych rodzinach, w miejscach, w których pracujemy i w których bywamy na co dzień, potrafimy iść razem z innymi, potrafimy słuchać, przezwyciężać pokusę zabarykadowania się w swoim egocentryzmie i myślenia tylko o własnych potrzebach. Ale podążanie razem - czyli bycie „synodalnymi” - jest także powołaniem Kościoła. Zadajmy sobie pytanie, na ile jesteśmy naprawdę otwarci i inkluzywni jako wspólnoty wobec wszystkich; czy potrafimy współpracować, kapłani i świeccy, w służbie Ewangelii; czy mamy postawę gościnną – wyrażającą się nie tylko słowami, ale konkretnymi gestami - wobec tych, którzy są daleko, i wobec wszystkich, którzy zbliżają się do nas, czując się nie na miejscu z powodu swoich trudnych dróg życiowych. Czy sprawiamy, że czują się częścią wspólnoty, czy też ich wykluczamy? Lękam się widząc wspólnoty chrześcijańskie dzielące świat na dobrych i złych, na świętych i grzeszników: w ten sposób czujemy się lepsi od innych i odsuwamy od siebie wielu, których Bóg chce objąć. Proszę abyśmy zawsze włączali: tak w Kościele jak i w społeczeństwie, wciąż naznaczonym wieloma nierównościami i marginalizacją. Włączali wszystkich. A dziś, w dniu, w którym Scalabrini zostaje świętym, chciałbym pomyśleć o migrantach. Wykluczenie migrantów jest skandaliczne. Rzeczywiście: wykluczenie migrantów jest karygodne, sprawia, że umierają oni na naszych oczach. I tak dziś mamy Morze Śródziemne, które jest największym cmentarzem na świecie. Wykluczenie migrantów jest obrzydliwe, jest grzechem, jest przestępstwem. Nie otwieranie drzwi potrzebującym ... „Nie, nie wykluczamy ich: odsyłamy ich”, do lagrów, gdzie są wykorzystywani i sprzedawani jako niewolnicy. Bracia i siostry, dziś pomyślimy o naszych migrantach, o tych, którzy umierają. A tych, którzy są w stanie przybyć, czy przyjmujemy ich jako braci, czy też wyzyskujemy? Stawiam tylko pytanie...

Drugim aspektem jest *dziękczynienie*. W grupie dziesięciu trędowatych tylko jeden, dostrzegając, że został uzdrowiony, wraca, by chwalić Boga i okazać wdzięczność Jezusowi. Pozostałych dziewięciu zostaje uzdrowionych, ale potem idą swoją drogą, zapominając o Tym, który ich

uzdrowił. Zapomnieli o łaskach otrzymanych od Boga. Samarytanin natomiast czyni z otrzymanego daru początek nowej drogi: wraca do Tego, który go uzdrowił, idzie poznać bliżej Jezusa, nawiązuje relację z Nim. Jego postawa wdzięczności nie jest więc zwykłym gestem grzecznościowym, ale początkiem drogi wdzięczności: pada na twarz u stóp Chrystusa (por. Łk 17, 16), czyli wykonuje gest adoracji: uznaje, że Jezus jest Panem i że jest ważniejszy od zyskanego uzdrowienia.

Jest to bracia i siostry, także wspomniała lekcja dla nas, którzy codziennie korzystamy z Bożych darów, ale często idziemy własną drogą, zapominając o pielęgnowaniu żywej, realnej relacji z Nim. To brzydka choroba duchowa: uważać wszystko za oczywiste, nawet wiarę, nawet naszą relację z Bogiem, do tego stopnia, że stajemy się chrześcijanami, którzy nie potrafią się już zadziwić, którzy nie umieją powiedzieć „dziękuję”, którzy nie okazują wdzięczności, którzy nie potrafią dostrzec cudów Pana. Chrześcijanie rozwodnieni, jak mawiała pewna moja znajoma. I w ten sposób dochodzimy do myślenia, że wszystko co otrzymujemy każdego dnia jest oczywiste i należne. Wdzięczność, umiejętność powiedzenia „dziękuję”, prowadzi nas natomiast do stwierdzenia obecności Boga-Miłości. A także uznania znaczenia innych, przewyciężając niezadowolenie i obojętność, które oszpecają nasze serca. Czymś fundamentalnym jest umiejętność dziękowania. Każdego dnia powiedzieć Panu „dziękuję”, każdego dnia umieć dziękować między sobą: w rodzinie, za te małe rzeczy, które otrzymujemy czasem nawet nie zastanawiając się skąd pochodzą; w miejscach, w których bywamy codziennie, za wiele usług, z których korzystamy i za ludzi, którzy nas wspierają; w naszych wspólnotach chrześcijańskich, za miłość Boga, której doświadczamy poprzez bliskość braci i siostr, którzy często w milczeniu modlą się, ofiarowują, cierpią, idą wraz z nami. Proszę was bardzo: nie zapominajmy o tym słowie kluczowym: dziękuję! Nie zapominajmy, aby odczuwać i mówić: dziękuję! Dziękuję.

Dwaj kanonizowani dziś święci przypominają nam jak ważne jest, byśmy szli razem i umieli dziękować. Biskup Scalabrini, który założył zgromadzenie dla opieki nad migrantami, dwa - jedno męskie i drugie żeńskie - stwierdził, że we wspólnej wędrówce tych, którzy emigrują, należy widzieć nie tylko problemy, ale także plan Opatrzności: „Właśnie z powodu migracji wymuszonych przez prześladowania - mówił - Kościół pokonał granice Jerozolimy i Izraela i stał się «katolicki»; dzięki dzisiejszym migracjom Kościół będzie narzędziem pokoju i komunii między narodami” (*L'emigrazione degli operai italiani*, Ferrara 1899). Jest pewna migracja, właśnie teraz, tu w Europie, przede wszystkim, która sprawia nam wiele cierpienia i porusza nas do otwarcia naszych serc: migracja Ukraińców uciekających przed wojną. Nie zapominajmy dziś o udręczonej Ukrainie. Scalabrini patrzył poza to co uchwytne, patrzył przed siebie, w stronę świata i Kościoła bez barier, bez cudzoziemców. Z kolei salezjański brat współpracownik Artemides Zatti ze swoim rowerem był żywym przykładem wdzięczności: wyleczony z gruźlicy, całe swoje życie poświęcił wdzięczności innym, opiece nad chorymi z miłością i czułością. Podobno widziano go, jak niósł na ramionach martwe ciało jednego ze swoich pacjentów. Pełen wdzięczności za to, co otrzymał, chciał powiedzieć swoje „dziękuję” biorąc na siebie rany innych. Dwa wzory.

Módlmy się, aby ci nasi święci bracia pomagali nam podążać razem, bez murów podziału; i pielęgnować tę tak miłą Bogu szlachetność ducha, jaką jest wdzięczność.